

PRZEPISY A ŻYCIE – NIEFORMALNE CZYNNIKI KSZTAŁTUJĄCE POAKCESYJNĄ MIGRACJĘ POLAKÓW NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH KRAJÓW EUROPY ZACHODNIEJ

MAŁGORZATA IREK

COMPAS, University of Oxford

Poniższy tekst omawia problemy związane z badaniem migracji nieformalnej, która tradycyjnie postrzegana jest jako ułomna forma migracji formalnej, co wynika z hierarchicznej konstrukcji naszego aparatu badawczego. Oprócz sprzeczności logicznej, wynikającej ze stosowania tej samej metody dla zjawiska pozbawionego formy jak i dla zjawiska formalnego, podejście to stanowi główny problem badań nad zjawiskami nieformalnymi. W obecnym dyskursie migracja nieformalna jawi się jako funkcja przepisów prawnych specyficznych dla danego kraju i sposobu ich wdrażania, a samo istnienie trasy migracyjnej nie jest uważane za ważny czynnik wpływający na jej kształt, w związku z czym jest to zjawisko któremu nie poświęca się wiele uwagi. Niniejszy tekst uzupełnia tę lukę w badaniach poprzez przytoczenie przykładów empirycznych, pochodzących z wybranych europejskich tras migracyjnych.

Słowa kluczowe: migracja w Europie, trasy migracyjne, ekonomia nieformalna, migracja nieregularna

FORMAL REGULATIONS AND REAL LIFE:
INFORMAL FACTORS SHAPING POST-ACCESSION MIGRATION
OF POLES INTO SELECTED EUROPEAN COUNTRIES

Research on so-called irregular or informal migration has traditionally been done within the same hierarchically structured conceptual framework as research on formal, that is, regular migration, as if form and not-form were the same. In the dominant discourse, informal migration is perceived as a function of country-specific legal regulations and their implementation, while routes are rarely discussed as a factor shaping migration.

The article fills the gap by quoting empirical examples from European routes, in which, in interviews, informal migrants openly admitted that the proximity of the route and the accessibility of transport were the major factors influencing their decisions to migrate.

Keywords: migration in Europe, informal economy, migration routes, irregular migration

W badaniach nad migracją tradycyjnie największą uwagę poświęcano przesiedleniom ludności na stałe. Na drugim miejscu były migracje czasowe, głównie zarobkowe, a migracje nieformalne, takie jak np. połączone z pracą na czarno czy turystyką handlową, były traktowane wręcz po macoszemu, a nawet spychane do kategorii patologii społecznej. Jednakże od czasów, kiedy to Znaniecka-Łopata (1976) wymienia jako marginesową kategorię polskich emigrantów w Stanach pogardliwie określaną mianem „wakacjusze”, zaszły istotne zmiany polityczne i ekonomiczne. Upadła żelazna kurtyna, nastąpiła transformacja gospodarcza krajów postkomunistycznych, Polska weszła do UE, a niektóre kraje od razu otworzyły przed Polakami swoje rynki pracy. Spadły kursy walut obcych w Polsce i – jak filozoficznie stwierdził jeden z „wakacjuszy” po powrocie do kraju – „Ameryki już, kurde, nie ma. Dolar po trzy złote! Jechać się nie opłaca!”, co rzeczywiście brzmi tragikomicznie, gdy porówna się tę kwotę z czarnorynkową ceną 400 złotych za dolara w latach PRL-u¹. Za to nadal opłaca się jechać do Europy.

Wraz z nową falą migracji po 2004 roku nastąpiła też eksplozja badań nad współczesnymi migracjami Polaków do krajów Unii Europejskiej. Jednakże, mimo iż są to badania współczesne, nadal używamy w nich kategorii analitycznych znanych od czasów Webera, tak jakby rewolucja technologiczno-komunikacyjna w ogóle nie nastąpiła, a zjawiska nieformalne² były tożsame z formalnymi. Nie umiemy opisać przestrzeni nieformalnej, bo nadal nie jesteśmy konsekwentni w koncepcyjnym oddzieleniu przestrzeni fizycznej od społecznej, która, jak zauważył Lefebvre (1991), z założenia jest jakościowo inna, a jednak wiedzeni kantowskim aprioryzmem cały czas nadajemy jej atrybuty matematyczne: porządkujemy ją, dzieląc na poziomy od mikro do makro, reprezentowane za pomocą euklidesowej geometrii, czy też wreszcie odwołujemy się do teorii chaosu. Problem w tym, że w matematyce liczby naturalne są hierarchicznie

¹ Znakomitą analizę zawitych relacji kursów walut w PRL można znaleźć w artykule C. Leszczyńskiej (2008), *Nowe formy agresywnego merkantylizmu?*.

² Przyjmuję tu prostą definicję Harta: ‘zjawiska nieformalne są to wszelkie działania ukryte przed nadzorem Państwa’ (Hart 1985). Relacja między nieformalnością a formalnością dyskutowana jest szerzej w: Irek (2009).

uporządkowane, co oprócz zhierarchizowania samego języka³ sprawia, że i przestrzeń społeczną automatycznie definiujemy w sposób hierarchiczny. Rozwój technologii informatycznych i pojawienie się społeczeństwa wirtualnego – zamiast zwrócić naszą uwagę na potrzebę rozwinięcia niehierarchicznej perspektywy badawczej do analizy zjawisk nieformalnych – daje nam dalszą motywację do matematycznego porządkowania przestrzeni społecznej, a przecież samo społeczeństwo wirtualne jest z definicji nieformalne, czyli niehierarchiczne, bo nie podlega kontroli państwa.

Owszem, wprowadza się wciąż nowe terminy, pozwalające na spłaszczenie perspektywy badawczej, takie jak transnacjonalizm, transetniczność czy też superróżnorodność, ale nie są to jeszcze kategorie analityczne, zaś nieliczne przydatne do analizy zjawisk nieformalnych kategorie, takie jak pojęcie etniczności oraz odkurzone i rozwinięte Simmelowskie pojęcie sieci społecznej, są nadal wpisane w stary, oparty na hierarchii model społeczeństwa, w którym dominującą formą jest państwo narodowe. Sieć społeczna jest nadal rozumiana zgodnie z klasyczną definicją, raczej jako specyficzna forma organizacji w danym, domyślnie zamkniętym zbiorze osób⁴, niż jako nieskończona, egocentryczna sieć nieformalna. Nawet sam prorok nowoczesności, Manuel Castells, definiuje swoje *Information Networks* w tradycyjnym rozumieniu jako ‘zbiory połączonych między sobą węzłów, napędzane przez technologie komputerowe’ (Castells 2000: 5), przy czym owe zbiory są rozumiane jako ‘specyficzna forma struktury organizacyjnej’⁵ wpisana w post-Marksowski hierarchiczny model społeczeństwa.

A przecież od czasów, w których powstał ten model, rzeczywistość się zmieniła – i to bardzo. Przede wszystkim zmieniła się relacja między przestrzenią społeczną a fizyczną. Za pomocą technologii człowiek może być wirtualnie obecny i działać w kilku miejscach naraz. Dalekie i szybkie podróże – dotychczas domena elit – stały się dostępne dla zwykłych ludzi, możliwe stało się dojeżdżanie do pracy na odległość większą niż tysiąc kilometrów oraz praca z domu. I choć hierarchicznie zorganizowane państwo narodowe pozostało dominującą formą organizacji społecznej, coraz większą rolę odgrywają zjawiska rozwijające się niezależnie od państwa. W nowej rzeczywistości zacierają się wszelkie obowiązujące dawniej granice. W związku z tym coraz trudniej jest w tej chwili

³ Problem hierarchii w języku dyskutowany jest w: Irek 2009.

⁴ Klasyczna definicja Mitchella określa ją jako ‘specyficzny zbiór połączeń w określonym zbiorze osób’ (Mitchell 1969: 3).

⁵ Castells nie odróżnia sieci formalnych od nieformalnych i nazywa je wszystkie ‘specyficzną formą struktury społecznej’ Castells (2000: 5, 15–16), podczas gdy sieci nieformalne są pozbawione formy czy struktury i przy braku odpowiedniej koncepcji analitycznej były co najwyżej nazywane *Quasi-structures* (Boissevain 1968) czy też *Foggy structures* (Bommes i Sciortino 2011).

podzielić migrację na formalną i nieformalną, a nawet określić, co jest migracją, a co już nią nie jest. Na przykład ostatnio ogłoszono w mediach⁶, że Lubuskie jest województwem o najmniejszej liczbie emigrantów, chociaż w tym samym czasie gołym okiem można obserwować intensywny ruch przygraniczny, całe pociągi kobiet dojeżdżających kilka razy w tygodniu do pracy w Berlinie, a także całe wsie, gdzie gospodarstwa domowe, w których nikt nie przebywa, właśnie na Zachodzie należą do wyjątków. Za taką dezinformację częściowo odpowiada zjawisko, które już dawno zauważyli badacze zajmujący się zjawiskami nieformalnymi, tacy jak Gutmann (1985) czy Girtler (1991), a mianowicie, że ludzie zwykle nie przyznają się do czynności nieformalnych i często kłamią ze strachu przed sankcjami ze strony państwa. Gdybyśmy jednak nawet mogli założyć, że ludzie szczerze odpowiadają badaczom i pozwalają im zapisać fakty, które zataili przed urzędem podatkowym, dokładne rozpoznanie sytuacji na podstawie standardowych metod badawczych nadal nie byłoby możliwe ze względu na to, że w obecnej sytuacji ludziom trudno jest się samym określić i jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, przypisując się do jakiejś kategorii zdefiniowanej przez GUS.

Bo jak ma odpowiedzieć na pytania ankiety osoba, która prowadzi działalność usługową zarejestrowaną w Polsce, ale w nieregularnych odstępach, po 2–4 dni w tygodniu, przebywa po stronie niemieckiej, świadcząc usługi jako poddostawca osoby samozatrudnionej w Niemczech – czy taka osoba to już migrant czy jeszcze nie? A co, jeśli jest odwrotnie – dana osoba ma działalność zarejestrowaną w Berlinie, gdzie jest zameldowana i ma wynajęte mieszkanie, ale jeździ tam sporadycznie, 2 do 3 razy w miesiącu, bo mieszkanie odnajmuje kontrahentem, a działalność prowadzi przez Internet? A może jest to migracja z Niemiec do Polski? A co z przygranicznym komiwojażerem, który częściowo utrzymuje się z kupowania po stronie niemieckiej „prawdziwie niemieckich” chemikaliów i rozwożenia ich po polskich wsiach?

Jak zakwalifikować budowlańca, który od ponad 10 lat pracuje w Anglii, ma tam stały adres, płaci ubezpieczenie społeczne i podatki, tyle że jeździ tam raz czy dwa razy do roku na okres około miesiąca, a resztę czasu pracuje sobie w Polsce na czarno? Czy jest to nieformalny emigrant z UK? A jak

⁶ W czerwcu 2013 r. media obieły wiadomości uzyskane na podstawie opublikowanych danych GUS-u ze spisu powszechnego 2011 roku, które – jak skomentowało radio Tok FM – wykazały, że „prawie 2,02 mln Polaków przebywało za granicą przez co najmniej 3 miesiące. Najliczniejszą grupę spośród nich stanowili mieszkańcy województw śląskiego (230 tys.) i dolnośląskiego (181 tys.). Najmniej osób wyjechało z lubuskiego (60 tys.)”.

zakwalifikować osobę, która ma dwa domy: jeden w Hiszpanii, a drugi w Polsce, i nawet nie wie, ile czasu spędza w którym kraju?

My zaś, prowadząc badania nad poakcesyjnymi migracjami Polaków, po staremu zadajemy podstawowe pytanie: jak długo zamierza Pani / Pan zostać w danym kraju i spotykamy się z odpowiedzią „nie wiem”, spotykamy się z tym, że ludzie deklarują, że przyjechali „tylko tak” (Garapich 2009), czy też „na chwilę”, a za pół roku dowiadujemy się, że ci sami ludzie kupili dom w danym kraju, ci zaś, którzy twierdzili, że wyjechali na stałe, wracają do Polski albo przenoszą się do innego kraju. Czynniki geopolityczne są te same: ta sama odległość geograficzna i te same przepisy, a jednak ludzie podejmują różne decyzje. Co więc oprócz przepisów wpływa na ludzkie decyzje o emigracji? Oczywiście jest tu jeszcze czynnik ekonomiczny: ludzie przenoszą się tam, gdzie mają lepsze warunki bytowania. Co jednak sprawia, że w tych samych warunkach różni ludzie podejmują różne decyzje?

O ile przepisy mają decydujący wpływ w przypadku emigracji na stałe, o tyle nie są rozstrzygającym czynnikiem w wypadku migracji zarobkowych, a zwłaszcza nieformalnych, zwykle wstydliwie pomijanych. Samo już istnienie migracji nieformalnych jest tu wystarczającym dowodem, bo przecież są one z definicji niezależne od polityki państwa. Co więc oprócz oczywistych czynników ekonomicznych wpływa na migrację nieformalną i czy wobec amorficzności zjawisk nieformalnych można w ogóle mówić o jakichkolwiek czynnikach je kształtujących? Okazuje się, że w pewnym zakresie można. Sieci nieformalne odgrywające znaczącą rolę w kształtowaniu strumienia migracyjnego, rozumianego za Okólskim (2004) jako ‘sumaryczna liczba migracji określonej kategorii w jednostce czasu’, ze względu na swoją zmienność i płynność były porównywane do Heraklitowej rzeki (Irek 2009). Pozostając przy tej metaforze można zauważyć, że choć woda jako substancja jest bezkształtna, jej przepływ jest formowany przez koryto rzeki. Otóż takimi korytami rzek są trasy migracyjne, jedne z nielicznych relatywnie stabilnych elementów przestrzeni społecznej tworzonej przez sieci nieformalne. Trasa jest tu rozumiana jako połączenie przestrzeni geograficznej i społecznej. Trasa, w odróżnieniu od strumienia migracyjnego, który jest liczbą, czyli kategorią matematyczną, to droga łącząca miejsca w przestrzeni geograficznej (przy czym mogą się one zmieniać w czasie), po której poruszają się indywidualni aktorzy społeczni, plus wykorzystane na niej środki lokomocji i przekazywane ustnie nieformalne reguły zachowań. Okazuje się, że sama trasa ma wpływ zarówno na kierunek migracji, jak i na podejmowanie decyzji.

W celu zilustrowania wpływu trasy na spontaniczne decyzje migracyjne aktorów społecznych wybrałam kilka z kilku tysięcy przykładów sprzed

otworzenia i po otwarciu rynków pracy⁷ dla Polaków w trzech krajach, które łączy to, że – tak jak i Polska – wszystkie są członkami UE. Znane powszechnie różnice między nimi to wewnętrzne przepisy, odległość geograficzna, styl życia i stan gospodarki. Te kraje to Wielka Brytania, Hiszpania i Niemcy. Wielka Brytania otworzyła dla Polaków swój rynek pracy od razu po wejściu Polski do UE, Hiszpania dwa lata później, a Niemcy dopiero po pełnych siedmiu latach, czyli w roku 2011. O ile stosunkowo małą falę migrację do Hiszpanii po roku 2006 można by tłumaczyć sytuacją ekonomiczną (stosunkowo niskie zarobki, jeszcze przed zapaścią ekonomiczną w roku 2008), czy też dużą odległością od Polski, o tyle w odniesieniu do pozostałych dwóch państw narzuca się pytanie: dlaczego zmiana przepisów nie spowodowała podobnej fali migracji do Niemiec jak do Wielkiej Brytanii?

Spróbuję wyjaśnić to choć po części, posługując się przykładami. Ze względów etycznych w przytoczonych wywiadach używam pseudonimów i eufemizmów, nie cytuję dialektu ani nie podaję nazw mniejszych miejscowości. Najpierw, chronologicznie, Wielka Brytania. Rzecz działa się w autobusie kursowym Warszawa – Londyn, w kwietniu 2003 r. Autobusem kierował pan Kazio, towarzyszył mu pan Ziutek, hostessy nie było, bo „szefowi za drogo, a by się, kurde, przydała, żeby kawę robić no i do celników zagadać”. Podróż do Anglii przebiegała jak zwykle spokojnie, tylko nad ranem, we Francji, powstało zamieszanie. Oto pan Edek (ok. 40 lat) z małej miejscowości na Zachodniej Trasie Środkowej przebiegającej wzdłuż Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej, zwrócił się do pana Kazia o pomoc, bo nie umiał wypełnić *landing kart*, czyli obowiązującej w UK karty rejestracji imigrantów spoza krajów Unii Europejskiej, a to dlatego, że nie tylko nie znał języka, ale i nie wiedział, co wpisać w rubrykę „osoba zapraszająca”. Pan Edek nie jechał do nikogo, więc nie znał takowej osoby. Po interwencji pana Kazia w autobusie znalazł się ktoś, kto formalnie zaprosił pana Edka do siebie i pozwolił mu wpisać swój adres, pod warunkiem, że pan Edek z niego nigdy więcej nie skorzysta.

Po przekroczeniu granicy pan Edek opowiedział mi swoją historię:

*Mam czworo dzieci i żyć trzeba. Sklep prowadziłem, ale ostatnio bieda i coś zarobku nie ma. No to wziełem się za pieczarki, ale co tam, mało na tyle osób. Ale jak pan wpadł na to żeby jechać do Anglii?
No jak wpadłem. Zwyczajnie, wszyscy jeżdżą, to i ja się zabrałem.
Ale bez zaproszenia?*

⁷ Niniejszy artykuł został napisany na podstawie danych uzyskanych z własnych, długoterminowych badań empirycznych z obserwacją uczestniczącą ukrytą i wywiadami nieformalnymi, prowadzonych na terenie tras komunikacyjnych Europy w latach 1980–2013.

Ludzie mówili, że zaproszenie to i w autobusie można załatwić. No a autobus blisko, to sobie pomyślałem, jadę, i niech się dzieje, co chce. Dobrzy ludzie jakoś pomogą. Najważniejsze, że mam obiecaną niebieską kartę.

Niebieska karta to NI, czyli karta ubezpieczenia społecznego, oczywiście fałszywa. Pan Edek dostał kontakt od klienta sklepu, który przyniósł mu gazetę z ogłoszeniem. Karta kosztowała „parę dobrych funtów”, ale dzięki niej pan Edek poszedł do agencji pośrednictwa pracy, prowadzonej przez „jakichś Włochów” i dostał pracę z mieszkaniem i wyżywieniem za 3,50 funta na rękę, czyli poniżej najniższej stawki. Tu trzeba dodać, że przez miejscowość pana Edka nie przebiegała linia kolejowa Poznań – Berlin, a za to jeździły autobusy do Anglii.

Rok 2005, jesteśmy w Unii, autobus do Polski, ta sama trasa. Spotykam pana Edka. Nadal pracuje w tym samym miejscu i cieszy się bardzo, że dają mu szansę „wyrabiać” po 14 godzin na dobę, chociaż, jak przyznał, czasem jest ciężko „bo trzeba robić i po 16 godzin, aż człowiek się przewraca”. Innej pracy nie poszukał, bo bez języka i zawodu trudno coś znaleźć, a poza tym po opłaceniu mieszkania, wyżywienia, ubezpieczenia i podatku, na jedno wychodzi. Pan Edek miał „kruza”, więc nie był zainteresowany świadczeniami angielskimi.

W maju 2004 roku do Anglii jechały już 2 autobusy kursowe tej samej linii. Po wjeździe do Anglii okazało się, że niektórzy ludzie jadą w ciemno, nie mają gotówki i szukają pracy. Znaleźli ją już w autobusie – poprzez pośrednictwo jednego z pasażerów, którego pierwszy raz widzieli na oczy, pięć osób pojechało prosto do podlondyńskiej miejscowości X do pracy w szklarniach. Nie pojechał z nimi między innymi pan Jurek, dobrze ponad 40 lat, magister inżynier rolnictwa, były kierownik w byłym pegeerze w wiosce na drugim końcu Trasy Środkowej.

Czemu pan nie bierze tej pracy?

Ja nie jestem głupi. Słyszałem, że tam w X jest mafia i ludzi wykorzystują. Powiedzieli mi, że jak tylko usłyszę, że coś trzeba z góry płacić, to mam wiać. Ja tam wołę zaryzykować i pojadę dalej.

No i co pan teraz robi? Ma pan jakieś pieniądze i znajomych, co panu pomogą?

Jak to, co zrobię? To, co wszyscy. Przyjadę i znajdę sobie robotę. Mam już plan, bo mi wszystko powiedzieli, co i jak.

Czyli jednak ma pan tu znajomych, co znają miejscowy rynek?

No, nie mam. Jakoś nie było czasu szukać, boby się pewno ktoś tam znalazł, ale sam dam sobie radę.

Ma pan na hotel?

A skąd proszę pani, przecież jadę, bo nic już nie mam!

I co, wysiądzie pan w Londynie i będzie pan spać na dworcu?

A gdzie tam. Londyn przepelniony, trzeba jechać dalej. Mówili, że im dalej, tym lepiej. Ja tam jadę do Y, bo tam szukają do roboty w gospodarstwach. Mam swój namiot i konserwy, na dwa tygodnie starczy, jakoś dam sobie radę. Kto panu mówił, że szukają? Przecież Y to duże miasto, a nie wioska! No, jak to kto? Ludzie. Teraz, proszę panią, ludzie wiedzą wszystko.

Pan Jurek i ludzie wiedzieli więcej niż ja, sądziłam bowiem, że w mieście Y nie ma gospodarstw rolnych, ale widocznie się myliłam, bo gdy na drugi dzień przyjechałam na miejsce, gdzie pan Jurek rozbił swój namiot, już go tam nie było.

Teraz przykład z Trasy Zachodniej Południowej, przebiegającej aż do Francji wzdłuż średniowiecznej Via Regia, trasy pielgrzymki łączącej Kijów i Santiago de Compostela. Rok 2004, Polska jest już w Unii, Hiszpania jeszcze nie otworzyła swojego rynku dla Polaków, ale na istniejącym już od dawna połączeniu Przemyśl – Murcia, na którym kursują regularne linie autobusowe jak zwykle przepelnienie, głównie z powodu bagażu. Autobusem kieruje pan Stach, drugi kierowca zmienia się w zajeździe pod granicą niemiecką, gdzie dosiada jeszcze trzeci kierowca. W Przemyślu wsiadają do autobusu ukraińscy „pielgrzymi” aż zza Kijowa, którzy przesiedli się z pociągu. Po drodze na trasie Kraków – Katowice – Wrocław dosiadają się Polacy, którzy wysiadają na przystankach Girona – Barcelona i we wszystkich większych miejscowościach wzdłuż Autopista del Mediterraneo, aż do Murcii. Im dalej na południe, tym mniej zostaje Polaków. Z całej grupy Ukraińców tylko jeden może pochwalić się kartą NIE i statusem *autonomo*, (samozatrudnienia – wówczas jedyną szansą uzyskania możliwości legalnej pracy dla wyjeżdżających indywidualnie Polaków, Rumunów, Bułgarów i Ukraińców), a reszta jedzie jako zwykli turyści, oczywiście z wiertarkami i innymi narzędziami, bo Hiszpania to „normalny kraj i nikt tam się głupstwami nie przejmuje!”, czyli *nie pierzejywajet*.

Pan Kazio, ok. 60 lat, też się nie przejmował. Podobnie jak Ukraińcy pojechał jako turysta i też miał wiertarkę, bo – jak się wyraził – jechał na gwałt, do znajomych w Alicante remontować lokal, oczywiście nieformalnie.

Zadzwonili wczoraj, czy się zgadzam, no to się zgodziłem. Hiszpania podobno piękna, więc czemu nie. No to pytam kiedy – a oni: jutro masz autobus, bilet ci zaraz kupimy. A wujek podrzuci cię te 50 km do przystanku. No to się spakowałem i jadę. Świat się zobaczy i te parę groszy skapnie.

W 2009 roku na tanim lotnisku koło Barcelony spotkałam pana Franka, ok. 50 lat, okazało się, że pochodzi z miejscowości przy trasie Via Regia, a pierwszy raz przyjechał do Hiszpanii autobusem zaraz po 2000 roku, zmienić życie, tak na

początek nowego millenium. Przyjechało wtedy wielu specjalistów z jego miasta, to się z nimi zabrał, a że pan Franek specjalistą nie był, od razu ‘załapał się’ na budowę na czarno. Ostatnio jednak załatwił sobie legalny status *autonomo*, co jednak wręcz pogorszyło mu życie:

...bo do pracy na stałe nikt w Hiszpanii przyjmować nie chce, żeby nie płacić urlopu i tych tam innych.

To po co pan to zrobił?

Eee, człowiek się starzeje i o bezrobociu⁸ trzeba pomyśleć, bo tak robić i robić się nie da i czasem urlop się przyda, a przecież za darmo siedzieć na tyłku nie będę.

Znajomy hiszpański doradca finansowy całkiem oficjalnie doradził panu Frankowi rozwiązanie problemu zbyt dużych opłat: pracodawca miał mu wypłacać 537 euro, czyli stawką minimalną, a resztę „tak jak wszyscy”, dawać do ręki, czyli „prawie legal”. Pan Franek znalazł pracę „prawie na legalu”, u Ukraińca, Oleksego, który sam zaczynał od pracy na czarno „u Ruskich”, którzy – jak twierdził Oleksy – później pomogli mu założyć własną firmę, a także wspierali w sprawach odzyskiwania i wypłacania pieniędzy (co pan Franek mógł empirycznie stwierdzić, jak upomniał się o zaległą wypłatę). W przerwach między projektami budowlanymi szefa pan Franek, znowu „tak jak wszyscy” szedł na zasiłek i żeby zdążyć po wypłatę, musiał tak jak wszyscy przerzucić się na latanie samolotami. Na pytanie „co to za wszyscy?” pan Franek odpowiedział: „No, wszyscy – normalni ludzie”.

Ostatnio (w roku 2012) dowiedziałam się od zaufanego informatora, Ramona, że z kilkunastu polskich rodzin w badanej przeze mnie okolicy zostały tylko dwie. Jak się wyraził Ramon, odpowiadając na pytanie, czy wrócili do Polski:

Wrócili, ale do Anglii i Norwegii.

A do Niemiec nikt nie pojechał?

Pojechali Hiszpanie. Polacy teraz jeżdżą do Anglii i Norwegii.

Jak widać, nikt „nie wrócił” do Niemiec, chociaż Polacy zostali dopuszczeni do tamtejszego rynku pracy, a gospodarka kwitnie. Czyżby nie był to atrakcyjny kraj dla emigracji? Owszem jest – ale na innej trasie.

Przenieśmy się więc z powrotem na Środkową Trasę Zachodnią, odcinek z linią kolejową wiodącą z Warszawy prosto do Berlina, tą samą, którą po wojnie podróżowali przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, osiedlając się w jej pobliżu w nadziei na szybki powrót pociągiem jadącym w odwrotnym kierunku.

⁸ Tu: zasiłek dla bezrobotnych.

Rok 2004, marzec, Polska już prawie w Unii, pociąg relacji Frankfurt/o – Poznań. Piątek wieczór. Pociąg podstawiony wcześniej stoi na stacji. Przez godzinę wsiadają do niego falami Polki, głównie tlenione blondynki dobrze i bardzo dobrze po czterdziestce, wysiadające z pociągów przyjeżdżających z Berlina. Mężczyzn można zliczyć na palcach jednej ręki. Podobno „wożą”. Przysiadam się do grupki starych znajomych z trasy. Nadal pracują w Berlinie na czarno, jako sprzątaczkki „no bo przecież wnukom trzeba pomóc”. Krótco przed odjazdem wskakuje pani Gienia – znają ją wszyscy w wagonie, bo pani Gienia „wozi”, a teraz zjeżdża z trasy, bo to już ostatni pociąg.

„Co pani wozi, bo jakoś towaru nie widzę?” – pytam.

Tu wszyscy wybuchają śmiechem. A pani Gienia tłumaczy:

No, jak to co, grupy wożę. Rano przyjeżdżam do Frankfurtu, kupuję bilet grupowy, a po drodze pierwszą grupę już mam zebraną, to mi się bilet zwraca. A potem cały tydzień regionalem zasuwam w tą i z powrotem od Zoo. Dziewczyny wiedzą, że jestem zawsze w drugim wagonie, to do Alexanderplatz już mam znowu całą grupę nazad. No i znowu w koło Macieju. Lekko nie jest, bo się człowiek namarznie, ale jakoś żyć trzeba.

Dziewczyny to oczywiście nieformalne migrantki, sprząające w Berlinie „na doskok”. Mieszkają w miejscowościach wzdłuż trasy pociągu i dzięki biletowi grupowemu, o siedemdziesiąt procent tańszemu niż pojedynczy, mogą pracować więcej dni w tygodniu zamiast zostawać dłużej w jeden dzień.

Rok 2012, styczeń. Polska już dawno weszła do Unii, rynek niemiecki od roku otwarty dla Polaków. W Berlinie na dworcu głównym spotykam panią Gienię. Trasa ta sama, ale jedzie do domu eleganckim pociągiem EuroCity, bo kupiła tani bilet „na internecie”. Ma ubrania w nie najgorszym gatunku, nowe zęby i nową fryzurę, więc wnioskuję, że dzięki nowym przepisom polepszył się jej byt. W rozmowie okazuje się, że owszem, polepszyło się, ale nie przez otwarcie rynku. Pani Gienia opowiedziała mi swoją historię:

No, teraz jestem na Gewerbe i sobie mogę zatrudniać dziewczyny z Polski. No, dużo znajomych tak porobiło na trasie, bo jak się tą Gewerbę weźnie, to można brać sprzątanie w biurach. No i sama biorę tylko parę robot, a resztę robią za mnie dziewczyny.

Gewerbe to samozatrudnienie, więc nie można zatrudniać innych osób, ale pani Gienia uważała, że „przecież wiadomo, że i tak się nikt nie przyczepi, bo dziewczyny pracują normalnie”, czyli na czarno.

Na *Gewerbe* pani Gienia była od 2006 roku, czyli jeszcze przed otwarciem rynku dla Polaków, ale jak stwierdziła:

Ostatnio kupa młodych, co dawno jeździli, też się zarejestrowała, bo taka moda nastąpiła na tą Gewerbe, chyba żeby z ZUS-em do czynienia nie mieć. W internecie bardzo namawiają. Bo mnie to koleżanka już dawno o tej Gewerbe powiedziała. No dla mnie to dobre, ale i tak jak ktoś ma na ten przykład Kruza albo ubezpieczenie męża, to się na czarno najlepiej opłaca sprzątać, bo przecież to gówniany zarobek, no i tak czy siak trzeba kombinować, Gewerba czy nie Gewerba.

Dowiedziałam się też dokładnie, jak się teraz kombinuje, ale ze względów etycznych nie mogę ujawnić szczegółów.

Tak więc wielkiej fali migracyjnej do Niemiec po oficjalnym dopuszczeniu Polski na tamtejszy rynek pracy nie było, bo zainteresowani już dawno sami się „dopuszcili” – bądź to zakładając przedsiębiorstwa jednoosobowe, bądź to pracując nieformalnie, głównie ze względu na zbyt niskie dochody w dostępnych sektorach zatrudnienia, połączone z brakiem progu podatkowego w Polsce i wysokimi opłatami na ubezpieczenia społeczne. Bardziej niż zmiana przepisów na decyzję o migracji i jej kierunku wpłynęła bliskość trasy migracyjnej i dogodność komunikacji. Ja zaś już trzydzieści lat czekam, żeby zatrudnienie nieformalne za granicą przestało być źródłem utrzymania dla tysięcy Polskich rodzin, po to, żeby opublikować wszystkie moje materiały, nie niszcząc ludziom rynku pracy. Wygląda jednak na to, że się nie doczekam, bo w ciągu tych lat przepisy zmieniły się już wielokrotnie, runęła żelazna kurtyna, powstały nowe państwa, rozszerzyła się Unia Europejska, nastąpiła transformacja krajów postkomunistycznych, prywatyzacja, rewolucja technologiczno-komunikacyjna, zmieniły się kursy walut, średnia miesięcznych zarobków w Polsce wzrosła z 20 do 1000 dolarów, powstały nowe polskie fortuny i nowa klasa polskich przedsiębiorców – a życie tak zwanych „normalnych ludzi” nadal pozostało takie samo i składa się głównie z nieformalnych czynności.

BIBLIOGRAFIA

- Boissevain J. (1968), The Place of Non-groups in the Social Sciences, „Man: Journal of Royal Anthropological Institute”, nr 3(4), s. 542–556.
- Bommes M., Sciortino G. (eds.) (2011), *Foggy Social Structures, Irregular Migration, European Labour Markets and the Welfare State*, Amsterdam: Amsterdam University Press.
- Castells M. (2000), *The Rise of the Network Society*, Oxford: Blackwell.

- Garapich M. (2009), „Wyjechałem ot, tak... i nie jestem emigrantem”: polski dominujący dyskurs migracyjny i jego kontestacje na przykładzie Wielkiej Brytanii, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”, R. 35, z. 4 (2009), s. 41–65.
- Girtler R. (1991), *Über die Grenzen*, Frankfurt–New York : Campus Verlag.
- Gutmann P. (1985), The Subterranean Economy, w: Gaertner W., Wenig A. (eds.), *The economics of the shadow economy*, Berlin: Springer Verlag, s. 2–19.
- Hart K. (1985), The Informal Economy, „Cambridge Anthropology”, nr 10(2), s. 54–58.
- Irek M. (2009), Black no more: towards a new theoretical framework in the studies of social space connected with the ‘informal economy’, „Journal of the Anthropological Society of Oxford” [online], 1/2, s. 207–225.
- Lefebvre H. (1991), *The production of space*, Oxford: Blackwell.
- Leszczyńska C. (2008), Nowe formy agresywnego merkantylizmu? Polityka dewizowo-kursowa w Polsce (1945–1947), w: Mędrzecki W., Kochanowicz J. (eds.), *Social and Economic History Annals*, vol. LXVIII, s: 65–92.
- Mitchell C. (1969), *Social networks in urban situations*, Manchester: The University Press.
- Okólski M. (2004), *Demografia. Podstawowe pojęcia, procesy i teorie w encyklopedycznym zarysie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Znaniecka-Łopata H. (1976), *Polish Americans: Status Competition in Ethnic Community*, New Jersey: Prentice-Hall.

STRONY INTERNETOWE

http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103085,14079402,GUS_Ponad_2_mln_polskich_emigrantow_w_2011_r_.html [data dostępu: 20.06.2013]